

## REGINA MOŹDŻEŃSKA

ur. 1922; Luboml



Miejsce i czas wydarzeń	Kowel, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Kowel, mieszkańcy Kowla, Kresy, klimat Kresów Wschodnich, Wiera Topiłko (mama), prawosławie

### 2. W Kowlu była wielka symbioza obu społeczeństw

W Kowlu była wielka symbioza dwu społeczeństw. Jak było Boże Narodzenie, to chórmistrz z kościoła przychodził do cerkwi i prosił chórmistrza, żeby czterdziestu szło śpiewać, bo jak osiemdziesiąt osób zaśpiewa kolędę, to to będzie brzmiało. Natomiast odwrotnie - o dwa tygodnie spóźnione były święta na Kresach. Jak były tamte święta, to już tamten przychodził i mówi: – „No, proszę, spłacamy dług. Proszę do nas teraz przyjść”. To była taka symbioza. Myślę, że dużo ten kresowy klimat wpływał też na mnie. Ja lubiłam podsłuchiwać. A był taki zwyczaj tam, że jak księżyc wszędzie, to te ganki porośnięte dzikim winem są przytułkiem dla chórków. I mój mąż na przykład zawsze się śmiał, że mieszkańcy tamtych terenów, jak się zbiorą, to nie śpiewają na dwa głosy, ale na cztery bez żadnego akompaniamentu. Tak umieli wtórować. Sami potrafili harmonizować drugi głos, trzeci, bas na przykład z tenorem. I wiadomo, że w tamtych terenach te dumki były śpiewane w momentach spotykań takich nocnych, wieczorowych. Do pierwszej w nocy, do dwunastej, schodzili się panowie z paniami i śpiewali. Mamusi repertuar był bardzo duży. Mam zapisany w tym olbrzymim zbiorze repertuar mojej mamy. Mama była tak popularna, że wszyscy ją zapraszali, gdzie tylko kto miał jakieś święto. Nawet jak kogoś wyświęcali na stanowisko, to zawsze musiał ktoś przyjść i mamę zaprosić na te postrzyżyny, że tak powiem. Ale to właściwie dotyczyło tych nowo wstępujących w ten stan. Więc oni musieli się po seminarium ożenić, i dopiero dostawali godność popa. Kawaler nie mógł być, tylko żeby był już stateczny, miał dom i rodzinę. Ale tylko raz w życiu wolno się było ożenić. I taka żona nazywała się popadia. Ona prowadziła całą gospodarkę. Tam były i świny, i krowy, i owce, i kury. Gospodarstwo niesamowite, a on już pilnował tylko tych cerkiewnych rzeczy. Natomiast kościół był zawsze podziwiany, że taki elegancki, z pięknymi obrzędami. Ale zawsze tamta strona zazdrościła w Kowlu na przykład procesji naszych katolickich, zwłaszcza na Boże Ciało, jak się szło po

tych wszystkich ołtarzach. To jeszcze gałązki brzoź były wyłamywane i przynoszone do domu, jako poświęcone przy każdym ołtarzu. To był taki zwyczaj, że bez gałązek po Bożym Ciele do domu się nie wracało. Między innymi jeden z tych niewyświęconych jeszcze księży prawosławnych był zaproszony na takie wesele w pewnej odległości od Kowla. I przyszedł wóz, i zabierzemy panienkę, czyli mamę, żeby nam zaśpiewała na tej uroczystości. Mamusia mówi, że ile okien było, wszystkie były uchylone i ze wszystkich wsi ludzie w tych oknach siedzieli na parapecie. I ten ksiądz się tak zakochał, że przyjechał do rodziców i mówi, że on już jest po seminarium i będzie chciał się ożenić, bo inaczej nie dostanie swojej parafii. A że zakochał się w córce, to bardzo prosi o rękę. Mama była starodawnych zwyczajów, mówi: „Nasz zięć w sutannie, w spódnicy? Co to za zazwyczaj?”. Absolutnie nie wyraziła zgody i mamusia musiała zerwać tę znajomość. Więc on przyszedł się pożegnać i wręczył mamusi złoty krzyżyk – był w etui i w takim pluszu, i powiedział, że: – „On będzie ci towarzyszył w moim imieniu w najcięższych chwilach”.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-09-25, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Mateusz Czekaj
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"